



Artur Oppman, pseud. Or-Ot
(1867 — 1931)

Krajobraz polski

Gdziekolwiek pójdziesz, gdziekolwiek się zwrócisz, o Polaku, od rodzinnego gniazda odbity, wszędzie pójdą za tobą obrazy ziemi dalekiej, ziemi, prochami ojców usianej, tem świętszej i sercu droższej, że tak biednej i nieszczęśliwej.

Nad szafirami obcych mórz, w gaju pomarańcz i laurów, na szczytach najcudniejszych gór świata, tęsknić do niej będziesz i za oczyma, żalu pełnemi, wrywać się pocznie dusza twoja, spragniona widoku tych ukochanych miejsc, kędyś dzieciństwo „sielskie, anielskie” i młodość „górną a chmurną” przepędził. Bo mogą być kraje bogatsze i możniejsze, bo są jaskrawsze od promieni słońca, od kwiatów i drzew zamorskich wonniejsze i dziwniejsze, ale tak blizkiej sercu, tak umiłowanej i swojej, choćbyś świat cały zwędrował — nie znajdziesz. Dusza polska, melancholii pełna, przyłgnęła na wieki do tych wydm piaszczystych z samotnemi sosnami, czuwającemi na straży, do miedz polnych z rozłożystą gruszą, do szerokich jesiennych ściernisk, na które o perłowym zmroku tajemnicza schodzi zaduma, do rozstajnych dróg z Bożą Męką, na której koraliki ubogie, równianki kwiatów łąkowych i papierowe, barwne wstęgi wiszą, do borów, w głąsę zapadłych, do strumieni, wijących się srebrzyście, do modrej tafli rzek i do stawów, pleśnią zieloną pokrytych i szuwarem zarosłych.

Od niebotycznych Tatr, jak wyniosłe, gigantyczne fale skamieniałego morza, pnących się w niebo, od cudnej doliny Prądnika, gdzie, jak w baśni, stąpasz, zdumionemi od czarów rozglądając się oczyma, do puszczy Białowieży, kędy złomy olbrzymich królewskich dębów od wieków leżą w ostępach, wiadomych jeno żubrom i jeleniom, do wybrzeży Bałtyku, szumiącego pieśnią lat dawnych, na całej ziemi tej ogromnej niemasz zakątka, którego by nie opiewali poeci twoi, niemasz miejsca, gdzie nie lałaby się ofiarna krew i gdziebyś nie czuł, że to puścizna twoja, dziedzictwo święte, tak drogie tobie, jak ojcom twym i dziadom, a może droższe jeszcze, bo tyłą łez oblane.

Na wsi polskiej wszystko do ciebie gada rodzimą, zrozumiałą mową, od wschodu do zachodu słońca, od zmierzchu do zarania patrzysz, a napatrzeć się nie możesz.

I z każdym rokiem minionym czujesz, jako ta ziemia miłszą ci i bliższą, jako się z nią splatasz niewidzialnemu, a mocnemi, jak śmierć, węzłami, jak ty i ona tworzy-
cie jedną nierozdzieloną całość!

Na przedwiośniu szare niebo zwisa ciężko nad ziemią, śnieg stał napoły, roz-
topy ołowiane smęcą wzrok, a bezlistne drzewa kołyszą się na wicherze. Aliści
wyjrzało słońce i odmienił się świat: czuć życie, czuć, że idzie moc wielka, która
budzi i wskrzesza. Zapachniały fijołki, ruń świeża błysła, przedarł się błękit jasny
z osłony chmurzysk, i przeleciały górą powracające ptaki.

I oto wiosna zakwitła w całej pełni; przepychem barw zapłonęły łąki, rozgwa-
rem tworów leśnych rozbrzmiewa bór, złocieję w słońcu dojrzewające zboże, czyni
się radość, która jest w tych, co żyją i żyć pragną. I tak idzie pełne lato i tak cicha,
spokojna, zrezygnowana przepływa jesień, a gdy zbliżyła się zima, to wiesz, że ona
minie, jako sen, i myślisz, że przyszła po to jedynie, aby ci ziemię twoją ubrać
w królewski, srebrzysty płaszcz, zamienić lasy w zakłete ogrody i wyczarować tak
Polskę całą, żebyś ją kochał, jako ów rycerz z bajki uśpioną królewnę.

I pomyśl: jakiś ty bogaty i możny pan, i wnijdź w siebie, i wydobądź miłość
wszystką, jaką w sobie masz, i złóż ją tej królewnie u stóp, gdyż zaprawdę godna
tego, bo cudna, a nieszczęśliwa.

Pokłoń się też tym, którzy jej piękność wyśpiewać umieli, jako słowiki Boże,
którzy ją wymalowali tobie, abys się przyjrzał i w sztuce obaczył to, czego dojrzeć
nie potrafisz w życiu.

Lirnik mazowiecki i lirnik litewski przypominają się sercu twemu, Goszczyński
splata ci Ukrainę z wirchami Tatr, Pol ogarnia świat twój od krańca do krańca, a całą
tęsknotę tych wszystkich, co cierpieli i cierpią w oddali, zamyka Adam w pieśni,
która jest, jako nasz chleb żywota i jako napój, ustom pragnącym podany.

Ptaki co roku zlatują na swoje gniazda; z za mór, z za gór odnajdą drogę do
pieleszy dawnych; nie powstrzyma ich śnieg i chłód, nie powstrzyma wiatr zimny;
gdy ukochały raz—nie zapomną miłości tej już nigdy.

Tęsknota, która je pcha żywiołowo, jakże podobną jest do uczuć, wypełniają-
cych serce wygnańca. Przez ból, przez łzy, przez mękę istnienia i on chce powró-
cić — powrócić!

Powróćmy wszyscy na ojczyzny łono! Wczujmy się duszą w to, co jest duszą
ziemi naszej i duszą narodu; bo zaiste, można na krok nie odejść z ojczyzny, a jed-
nak być od niej tak dalekim, jak nie jest dalekim żaden z rozbitków i tułaczy.

Kto umie patrzeć, ten kochać będzie umiał, a każdy liść z drzewa w ojczyź-
nie niech będzie nam droższy nad dyament korony królewskiej w cudzym gdzieś
kraju.

Ukochajmy wszyscy ziemię naszą w każdym jej zakątku, a ta miłość zwiąże nas tak, iż zjednoczą się niechętnie serca i spłyną do jednego ogniska rozpierzchnięte, rozwiane, odpolszczone dusze.

Powróćmy wszyscy na ojczyzny łono!

[Or-Ot, *Krajobraz polski*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1908, nr 40]